

Siedząc przy kubku gorącej herbaty i będąc myślami poza rzeczywistością uświadamiam sobie, jak trudno jest mówić o uczuciach. Potrzeba matką wynalazku, więc pojawia się pytanie- dlaczego nie ułatwić sobie zadania, obsypując w dniu Świętego Walentego prezentami kogoś, do kogo z wielkim wysiłkiem nasze usta zgrywają się ze strunami głosowymi, wypowiadając melodyczne „Kocham Cię”? My, ludzie, zwykle wybieramy najłatwiejsze rozwiązania, więc równie łatwo dajemy się złapać na chwyt komercyjny, który funduje nam szal walentynek. Zmaterializowanie

uczuć w dniu zakochanych jest czymś, co przypomina swego rodzaju okres żniw dla twórców walentynkowych gadżetów. Sprzedawcy tylko zacierają ręce i żerują na cudzym szczęściu. Na

wystawach sklepów nie trudno nie zauważyć przepychu różowości i czerwieni, uwagę także potrafią przyciągnąć dziesięciometrowe kolejki w kwiaciarniach i różnych sklepach, w których można kupić coś czarującego, co spodoba się ukochanej osobie. Ale czy to jest konieczne? Czy aby okazać komuś uczucia należy podarować mu tonę "romantycznych" przedmiotów? Miłości nie można przecież udowodnić bukietem przepięknych, cudownie pachnących róż. Nie wiadomo jak słodka byłaby ich woń, nie one będą w stanie odzwierciedlić tego, co chcemy przekazać do świadomości drugiej osobie. Lepiej przecież podarować kroplę czystego uczucia, niż morze plastikowo-różowych przedmiotów. Jak mówi hiszpańskie przysłowie, „Za wszystko płaci się pieniędzmi. Za miłość- tylko miłością”.

Nie dajmy się zwieść. XXI wiek wprowadził nas w trans materializmu i niektórym ludziom wydaje się, że można kupić wszystko, nawet radość czy uczucia wyższe. Nic bardziej błędnego i żalosego. Czasem śmieję się z tego, jednak z wyraźnym grymasem na twarzy. Dlaczego? Dlatego, że większość ludzi uważa Walentynki za tradycję Polski, z czym absolutnie się nie zgadzam. Aby nazwać coś tradycją, należy uwzględnić jego długą egzystencję w kalendarzu kultury, czego nie możemy (niestety?) powiedzieć o walentynkach, bowiem dzień ten zaczął być świętowany w Polsce w latach 90. XX wieku. I właśnie na rzecz takich dni wymazujemy z pamięci istotniejsze dla cywilizacji święta, takie jak np. Noc Kupały, zwaną też Sobótką. Dziś puszczanie wianków na wodę w celu odnalezienia swojej drugiej połówki u wielu wywołałoby zapewne drwinę, ale to właśnie Noc Świętojańska otaczała magią swoich podwładnych, czego nie można powiedzieć o dniu 14. lutego.

Więc po co Walentynki? Przecież kiedy darzymy kogoś uczuciem, staramy się pokazać to tej osobie każdego dnia, bez względu na to, czy jest to Dzień Matki, Ojca, czy zwykła, pusta niedziela. A może to miłosne "widzi-mi-się" ? Bo dlaczego zakochani nie mogą domagać się swojego dnia, wyraźnie wyróżnionego w kalendarzu, jeśli swoje święto posiadają strażacy, mężczyźni, kobiety, a nawet liczba Pi? A może traktują ten dzień jak wisienkę na ich miłosnym torcie? Błąd. Bez względu na wyjątkowość dnia, sami powinni być dla siebie wisienką na słodkim, truskawkowym torcie, który upichcili swoim wielkim

14 lutego- chwila dla zakochanych, czy czysty chwyt komercyjny?

Wpisany przez

środa, 10 marca 2010 15:11 - Poprawiony środa, 10 marca 2010 15:20

uczuciem.

Ewelina Żukowska, kl. I e